

“Krople Historii”

Wydawnictwo Kwidzińskiego Centrum Kultury
ul. 11 Listopada 13; 82-500 Kwidzyn

Redakcja całości: Justyna Liguz, Marek Wawryniuk

Redakcja zeszytu „Krwawa sobota” 14 sierpnia 1982 roku. Pacyfikacja internowanych w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie: Tomasz Żuroch Piechowski

Korekta: Jarosław Dutko

Materiały ilustracyjne: materiały z Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział Gdańsk, sygnatura IPN GD 011/89; fotografie Mirosława Duszaka; materiały Władysława Kałudzińskiego; materiały Andrzeja Piesiaka

Zdjęcia współczesne: Robert Malinowski

Autorzy składają serdeczne podziękowanie Panom Władysławowi Kałudzińskiemu z Olsztyna, Mirosławowi Andrzejewskiemu z Siedlec, Andrzejowi Piesiakowi z Jeleniej Góry oraz Księdzu Ferdynandowi Zwolakowi z Lęborka za konsultacje merytoryczne.

Siedziba redakcji:

Pracownia Regionalna przy KCK

ul. 11 Listopada 13, pokój 28 B

tel. (55) 279 35 28, wewn. 41

mail: pracowniaregionalna@ckj.edu.pl

<http://regionalna.ckj.edu.pl/>

ISBN: 978-83-925777-0-6

Projekt okładki: Paweł Sadkowski

Skład i druk: Agencja Reklamowo - Wydawnicza “Siedem”, www.7.net.pl



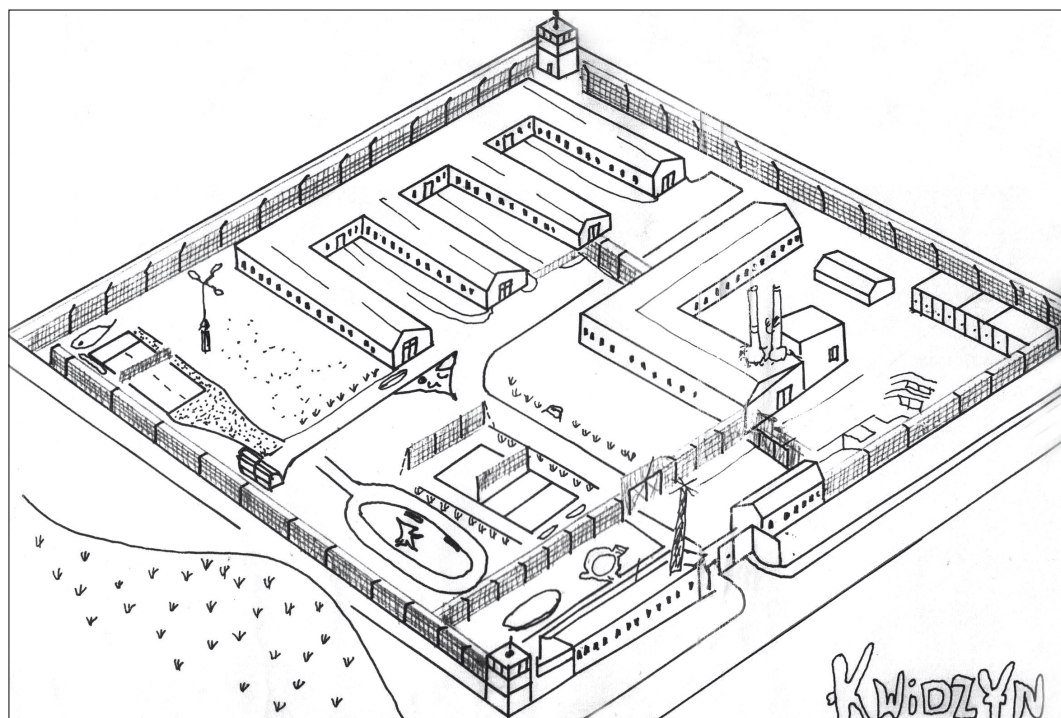
P o wprowadzeniu stanu wojennego Kwidzyn należał do najspokojniejszych miast w ówczesnym województwie elbląskim. Mniejszą liczbę naruszeń restrykcyjnych postanowień dekretu Rady Państwa o stanie wojennym odnotowano tylko w Ornece. Jednak to właśnie Kwidzyn stał się w tym okresie sławny na całą Polskę – stało się tak z powodu brutalnej pacyfikacji uwięzionych opozycjonistów, do jakiej doszło w ośrodku internowania 14 sierpnia 1982 r.



Ośrodek Odosobnienia

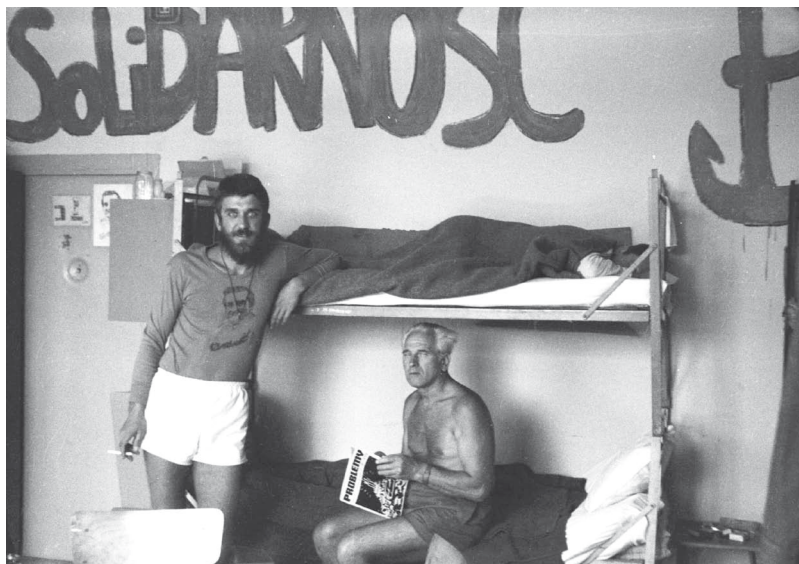
Oręczny rysunek obozu odosobnienia, sporządzony w 1982 roku przez internowanego Jerzego Zacharowa

Ośrodek Odosobnienia w Kwidzynie funkcjonował od marca 1982 r. Utworzono go na terenie półotwartego Zakładu Karnego przy ul. Lotniczej 1, który wcześniej funkcjonował jako ośrodek resocjalizacyjny dla więźniów pracujących w pobliskiej „Celulozie”. Ów kompleks więzienny przedstawiał się niezbyt imponująco – były to cztery parterowe baraki, między którymi wybudowano łączniki, całość otoczono ogrodzeniem. Zakład zaczął funkcjonować jako ośrodek dla internowanych działaczy „Solidarności” od marca 1982 r. Pierwsi internowani przybyli do Kwidzyna miesiąc później (5 i 6 kwietnia) z obozów w Suwałkach, Włodawie i Krasnymstawie. Grupę 58 osób rozlokowano w bloku I. Potem przybyli kolejni internowani, których umieszczono także w bloku II. Blok III początkowo pozostał nieobsadzony, zaś w bloku IV przebywali więźniowie kryminalni. Jednorazowo w obozie przebywało około 150 osób, ale łącznie przewinęło się przez niego dwukrotnie więcej internowanych. Kwidzyński Ośrodek Odosobnienia był drugim co do wielkości na Pomorzu, po Strzebielinku pod Wejherowem.



W Kwidzynie znaleźli się przedstawiciele najróżniejszych nurtów solidarnościowej opozycji. Władze twierdziły, że wśród internowanych prym wiodli radykałowie z Konfederacji Polski Niepodległej i Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz doradcy. W dniu 13 sierpnia 1982 r., a więc w przeddzień akcji pacyfikacyjnej, w kwidzyńskim Ośrodku Odosobnienia więziono łącznie 148 osób, z czego 114 było członkami NSZZ „Solidarność”, 4 należały do NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych, 13 do Niezależnego Zrzeszenia Studentów, dwie osoby uczęszczały jeszcze do szkoły średniej, jedna była przewodniczącym Rady Pracowniczej, dwie osoby były pracownikami wydawnictw niezależnych, trzy należały do Komitetu Obrony Więźniów za Przekonania, dwie do Konfederacji Polski Niepodległej, jedna do Klubu „Wolność, Samorządność, Niezależność”, jedna osoba to były członek NSZZ „Solidarność”, był też kleryk seminarium duchownego. Cztery pozostałe osoby – to więźniowie kryminalni. Jak widać z zestawienia sporządzonego przez internowanego Adama Golika, członkowie KPN i NZS stanowili wśród osadzonych zaledwie piętnastoosobową grupę. Bez wątpienia można zaliczyć ich do osób silnie zmotywowanych ideowo w opozycji wobec systemu komunistycznego, ale czy bardziej niż pozostali uwięzieni?

Internowani osadzeni w Kwidzynie po przewiezieniu z innych ośrodków, w tym z więzienia w Iławie, w którym 25 marca 1982 r. miało miejsce brutalne pobicie zatrzymanych z Gdańska, byli zaskoczeni swobodną atmosferą, nieprzystającą do surowych praw stanu wojennego. Miecz-



Cela obozu dla internowanych, 1982 rok. Stoi: Mirosław Duszak; siedzi: Stanisław Adamczyk

Życie w Ośrodku

Obóz odosobnienia, internowani mogli uprawiać gry zespołowe, fotografia wykonana „nielegalnie” przez M. Duszaka

sław Mazurek, który pod koniec lipca trafił z Łowicza do Kwidzyna wspomina: (...) zdumiewający był widok rozbawionych, uwieszonych u krat na oknach kolegów z „internatu” Kwidzynie. Wyglądało na to, że zapomnieli o rzeczywistości, o tym, że drut kolczasty odgradza ich a nie świat. (...) To była inna rzeczywistość: internowani byli wszędzie, a między nimi przemykali nieśmiało klawisze i wieczorem z trudem zaganiali rozbawionych rezydentów do baraków.

Warunki w celach nie były komfortowe z powodu panującej tam ciasnoty, ale niedogodność tę łagodził fakt, że drzwi były otwarte w godzinach od 8 rano do 22.00. Z niektórych relacji wynika, że internowani mogli się odwiedzać i toczyć swobodne rozmowy, ponieważ strażnicy nie byli wszędobylscy. Mogli również uprawiać gry zespołowe – piłkę nożną, siatkówkę, grać w tenisa na korcie, a nawet opalać się na zewnątrz baraków. Mieli także możliwość praktycznie nieograniczonego korzystania ze spacerów do godz. 22.00, a czasem i dłużej, bowiem niektórzy internowani pragnęli za wszelką cenę pokazać władzom, że za nic mają więzienne przepisy, skoro zostali bezprawnie uwięzieni. Zda-



rzały się nawet przypadki bardziej spektakularnych demonstracji – internowani wspinali się na dach baraku i siedząc tam śpiewali pieśni patriotyczne i religijne – m.in. „Rotę” i „Boże coś Polskę”.

W celach kwitła twórczość więzienna, której próżno by szukać w owym czasie w polskich domach. W każdej z cel nad łózkami wisiał duży transparent z napisem „Solidarność”, a także malowane ręcznie polskie flagi i symbole religijne – podobizny Matki Boskiej, papieża Jana Pawła II i krzyż. Władze dostrzegały te przejawy niezależności, bowiem w jednym z raportów znalazła się informacja, iż internowani gloryfikują Kościół, wiele symboli religijnych i zarzucały im nieprzestrzeganie regulaminu. Ponadto internowani powrócili do „knucia” jak ujął to we wspomnieniach jeden z uwięzionych Bogusław Kazimierz Gołąb. Owo knucie polegało m.in. na drukowaniu czasopisma „Nasza Krata”. Pomimo skromnych, czy wręcz prymitywnych środków technicznych, internowani dbali o jej szatę graficzną i wzbogacali tekst własnymi ilustracjami. Pominę szczegóły techniczne sporządzania matryc, warto jednak wspomnieć, że farbę drukarską uzyskiwano poprzez rozpuszczenie zawartości wkładów do długopisów w wodzie kolońskiej. Jak widać, pomysłowość internowanych nie miała granic! Prócz „Naszej Kraty” drukowano „podziemne” znaczki pocztowe, własne obwieszczenia i regulaminy, plakaty upamiętniające wydarzenia poznańskiego czerwca 1956 r. oraz plakaty z podobizną Lecha Wałęsy i napisem „Uwolnić”. Za pomocą kilku warstw lakieru przyklejano je do wewnętrznej strony drzwi na tyle trwale, że pomimo usiłowań strażników, część z nich nie dawała się usunąć. Prócz tego wykonywano podziemne znaczki pocztowe i plakietki z logo „Solidarności”.

Działalność poligraficzna i wydawnicza odbywała się oczywiście bez zgody i wiedzy władz więziennych i była przejawem rażącego naruszania regulaminu. Internowani mieli świadomość, że w razie nakrycia ich „przy produkcji” mogą spotkać się z represjami, np. w postaci odmowy widzeń z rodziną, dla-

Kontakt ze światem



Franciszkanin Ferdynand Zwolak był jednym z księży regularnie odprawiających msze święte w obozie

tego uważnie obserwowali strażników i wypracowali system wczesnego ostrzegania, który miał ich chronić przed wpadką. Materiały „drugiego obiegu” powstałe w kwidzyńskim więzieniu, nie były sztuką dla sztuki. Znaczną część z nich kolportowano na zewnątrz przy pomocy internowanych, którzy wychodzili na wolność, a jeszcze częściej przy pomocy członków rodzin od-

wiedzających więźniów, dzięki którym trafiały do drugiego obiegu „ku pokrzepieniu serc”. Tą samą drogą docierały do Kwidzyna materiały podziemnej „Solidarności” praktycznie ze wszystkich stron kraju. Oczywiście spotkania z rodzinami były starannie nadzorowane, ale internowani mieli sposoby by przechytrzyć czujność klawiszy – bardzo przydatne były małe dzieci, które robiły dużo gwaru i zamieszania.

Innym kanałem przerzutu na zewnątrz zakazanych materiałów, byli księża katolicycy odwiedzający internowanych w celu odprawienia mszy świętej czy dla dodania im otuchy. Najczęściej był to młody kapłan ks. Leszek Kuczyński, wyświęcony 2 lutego 1982 r. przez ówczesnego metropolitę

warszawsko-gnieźnieńskiego Józefa Glempa i skierowany do pracy w parafii św. Trójcy w Kwidzynie, następnie zaś wikariusz w parafii p.w. Miłosierdzia Bożego. Ks. Leszek sprawował posługę duszpasterską, odprawiając niedzielne i świąteczne msze święte, udzielając sakramentów oraz podnosił internowanych na duchu poprzez rozmowy i zachętę do zachowania godnej postawy pomimo niesprzyjających warunków.

Bardzo często ks. Leszkowi towarzyszył francisz-

kanin Ferdynand Zwolak, z parafii p.w. Jana Ewangelisty. Funkcjonariusze SB stosowali wobec więźniów perfidne gry psychologiczne, które miały służyć złamaniu ich ducha



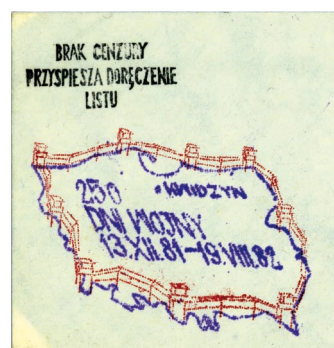
Znaczek obozowy, wykonany przez internowanych

i skłonić do współpracy. W tym celu wśród osób szczególnie mocno związanych ze swoimi rodzinami i ujawniającymi niepokój o ich los rozpuszczali plotki o rzekomych zdradach małżeńskich lub innych nieszczęściach. Ks. Kuczyński demaskował te działania. Internowanych odwiedzali także księża z innych miejscowości np. Siedlec oraz biskup warmiński ks. Jan Obląk, choć władze więzienne stosowały szykany administracyjne, aby wizyty te utrudnić. I tak pewnego dnia odmówiono mu wejścia na teren ośrodka dla internowanych tłumacząc, że powinien się wcześniej zwrócić o zgodę do dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Olsztynie. Innym razem odmówiono wejścia z powodu braku dowodu osobistego, tak jakby tożsamość biskupa budzić mogła jakiegokolwiek wątpliwości. W niedzielę 8 sierpnia, a więc tydzień przed krwawą pacyfikacją, mszę świętą dla internowanych odprawił biskup pomocniczy z Lublina ksiądz Piotr Hemperek.

Prenoszenie „grypsów” poza więzienne mury przez duchownych było niekiedy jedyną możliwością pisemnego kontaktu z rodziną. Jak wspomina B. K. Gołąb: (...) w korespondencji przesyłanej oficjalnie drogą pocztową każdorazowo odnajdowaliśmy dowody ingerencji wszechobecnej cenzury. Z treści listów wykreślano lub wycinano słowa, całe zdania, a nawet likwidowano strony. Cenzorzy nie omieszkali także wykreślać przywoływane cytaty z Pisma Świętego. Jednak myliłby się ten, kto sądziłby, że działaniom władzy przyświecał cel maksymalnego ograniczenia przepływu informacji. Otóż, ingerencja cenzury często w bardzo osobistą korespondencję miała jednocześnie charakter represji, bardzo bolesnej represji, bo wymierzonej w przestrzeń osobistych relacji najbliższych sobie, acz rozdzielonych bezprawnie osób. Wkurzało to nas często, ale nie mogliśmy okazywać irytacji, bo stawała się ona swoistą satysfakcją dla funkcjonariuszy.

Inną formą szykan wobec internowanych było ograniczanie bądź maksymalne utrudnianie spotkań z rodziną. Osadzeni w kwidzyńskim więzieniu pochodzili z najprzeróż-

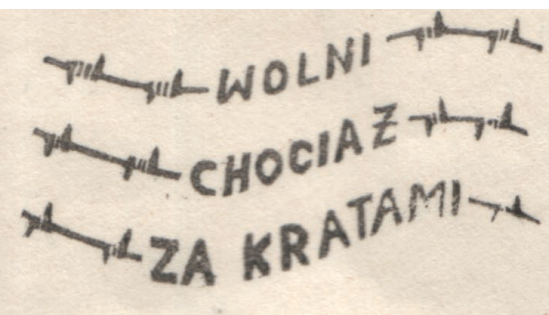
Szykany



Znaczkii obozowii były wykonywane bez wiedzy i zgody władz więziennych

niejszych stron kraju. Byli wśród nich mieszkańcy Gdańska, Żukowa, Tczewa, Elbląga, Torunia, Lublina, Ciechanowa, Siedlec, Suwałk, Zamościa, Olsztyna, Zielonej Góry, Radomia, Poznania, Piły, Kalisza, Jeleniej Góry, Gorzowa Wielkopolskiego, Konina, Włocławka, Płocka, Kutna, Sieradza, Łodzi, Pabianic, Opoczna, Piotrkowa, Kraśnika, Bełchatowa, Puław, Świdnika, Biłgoraja, Ostrołęki, Iławy, Kętrzyna, Wałcza, Zduńskiej Woli, Pizsa, Elku, samego Kwidzyna i innych miejscowości. Można więc bez cienia przesady stwierdzić, że w kwidzyńskim więzieniu „odosobnieni” byli reprezentanci wszystkich regionów Polski.

Odwiedziny



Znaczki obozowe produkowane były techniką dziurkowania folii z woreczka i tamponowania farby tuszem w różnych barwach

Niezwyczajnie ważną sprawą dla internowanych były odwiedziny krewnych. Jak widać z przedstawionego powyżej wykazu miejscowości, niektóre rodziny musiały przebyć praktycznie całą Polskę, aby spotkać się ze swoimi mężami czy ojcami. W opresyjnych warunkach stanu wojennego takie podróże były szczególnie uciążliwe. Po przybyciu do Kwidzyna wiele kobiet z małymi dziećmi, po kilkunastu godzinach podróży, oczekiwało pod bramą Zakładu Karnego bez możliwości skorzystania z toalety. W piątek 6 sierpnia 1982 r. delegacja internowanych uzgodniła z komendantem więzienia majorem S. Mikołajczykiem, że w najbliższą sobotę rodziny zostaną wpuszczone bez oczekiwania pod bramą. W sobotę widzenia odbyły się według ustalonego scenariusza, ale na apel, który odbył się około północy okazało się, że brakuje internowanego Mirosława Andrzejewskiego z Siedlec, który podczas widzenia z bratem podjął decyzję o ucieczce. Wykorzystując ogólne zamieszanie internowany, wyszedł za bramę i udał się na dworzec kolejowy. Po drodze rozpoznał go funkcjonariusz Ośrodka

Odosobnienia idący do pracy na drugą zmianę, ale jego doniesienie w sprawie uciekiniera zostało wówczas zignorowane. Wyjście za bramę obozu było możliwe także dlatego, że internowani nie nosili więziennych ubrań i mogli wmieszać się w tłum odwiedzających.

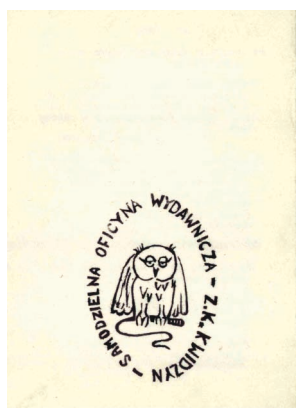
Komendant

„Zniknięcie” Andrzejewskiego stało się bezpośrednim powodem odwołania komendanta kwidzyńskiego ośrodka dla internowanych. Koledzy ze służby więziennej uważali go za nieudacznika, strojąc sobie niewybredne żarty, np. że internowani odebrali mu telewizor. Warto w tym miejscu przywołać fragment rozmowy Stanisława Brzozowskiego z emerytowanym oficerem służby więziennej Edwardem Waszczukiem, uczestnikiem pacyfikacji z 14 sierpnia 1982 r., który jako jedyny przedstawiciel tego środowiska uważa, iż doszło wówczas do zdarzenia haniebnego, które nie powinno mieć miejsca: (...) Stefan Mikołajczyk, pierwszy komendant ośrodka dla internowanych w Kwidzynie wywodził się z ZK Kamińsk [w gminie Górowo Iławeckie – przyp. TŻP]. Już wtedy mówiło się u nas, że wysłanie Mikołajczyka z więzienia I kategorii, gdzie awansować można było nawet do stopnia pułkownika, do takiego małego ośrodka (...) to była degradacja. Być może nawet chodziło o to, by w kontaktach z internowanymi pokazać jego niekompetencję i skompromitować.

Konsekwencją ucieczki Andrzejewskiego było odwołanie zgody na widzenia internowanych z rodzinami w niedzielę 8 sierpnia. Komendant wycofał się z poprzednich uzgodnień i nie oznajmiając swej decyzji internowanym opuścił obóz. W tym samym czasie rodziny stały za bramą zakładu nie wie-

Znalazł się ktoś, kto kombi-
nerkami przeciął siatkę, przez
którą na drugą stronę zaczęło
przedzierać się coraz więcej
internowanych. Około godz.
12.00 na „zakazanym” terenie
naprzeciwko budynku admini-
stracyjnego, w którym zazwyczaj
odbywały się widzenia, stało już
kilkadziesiąt osób pokojowo
manifestując





10 LISTOPADA 1982
Druga rocznica rejestracji
NSZZ „Solidarność”

„U początku naszego Związku były po prostu potrzeby zwykłych ludzi naszego kraju, ich uzdrowienia i zdrowy nacisk i spójność, zwycięstwo wygrało z buntem społeczeństwa polskiego obświeconego w ciągu przelotu przez doświadczenia obracaniem przez ludzi i doświadczenia; z buntu przeciwko dyskryminacji, świadomości i spójności obywatelskiej. Był pragnieniem przeciwnie istniejącemu systemowi sprawowania władzy”

Z Uchwały Programowej I KZD
NSZZ „Solidarność” 6 lutego r. 10.81

W tym dniu dojdemy muru solidarności
z ludźmi pracy całej Polski.
Wiek będzie to dla nas dzień solidarny
i refleksyjny.

- Wstrzymujemy się od przyjmowania postulatów
- Nie uczestniczymy w spacerze
- Ugraniczamy do minimum ruch na terenie obozu.
- godz. 18.15 spot. wieczorny
- 1. Boga coś Polskę (2 zw.)
- 2. Hymn nasz.

Pierwsze strony śpiewnika, wykonanego przez internowanych w obozie

dząc, czy w ogóle będą mogły zobaczyć się z bliskimi. W tej sytuacji internowani podjęli protest polegający na tym, że usiedli przed bramą, walili łyżkami w metalowe talerze i śpiewali pieśni patriotyczne. W rezultacie sprowadzono do ośrodka komendanta Mikołajczyka, który ugiął się przed żądaniami i wycofał swoją decyzję. Od godziny 12 w południe widzenia odbywały się tak jak w dniu poprzednim.

Kolejny tydzień upływał spokojnie i wydawało się, że sytuacja wróciła do normy. W piątek 13 sierpnia internowany Adam Golik, który prowadził podczas internowania notatki na bieżąco zapisał swoje wrażenia: Uroczyste obchody kolejnej miesięcznicy internowania i trwania wojny. Klawisze sprawiają wrażenie, jakby nas unikali. Jest to o tyle nienaturalne, że dzisiaj mieliby rzeczywiste powody do interwencji. Nieoficjalna informacja o zmianie na stanowisku komendanta ZK. Pogłoska była prawdziwa, bowiem już dzień wcześniej (12 sierpnia) ugodowego komendanta majora Stefana Mikołajczyka zastąpił mjr Juliusz Pobłocki z Zakładu Karnego w Sztumie, który – jak zapisał Golik – już wkrótce okazał się bandytą.

Internowali obchodzili „miesięcznicę” wprowadzenia stanu wojennego śpiewając pieśni patriotyczne przed barakami. Na słupie oświetleniowym zawiesili polskie flagi przepasane kirem, nad placem apelowym rozciągnęli na linie transparent „Solidarności”. Prócz tego odbył się wykład pt. „Prawne uwarunkowania stanu wojennego”. Relacja Golika i świadectwa innych internowanych wskazują, że nikt im nawet nie próbował przeszkadzać, pomimo tego, że obsługa więzienia była tego dnia wzmocniona. Warto w tym miejscu przywołać refleksję Konrada W. Tatarowskiego, spisaną jeszcze w czasie pobytu w Kwidzynie (28 sierpnia 1982 r.): (...) kontrast między faktycznym uwięzieniem a oddanym internowanym obszarem swobód mógł sprawić, że w niektórych umysłach zacierała się świadomość tego, że tu w więzieniu władza może uczynić wiele „pozaregulaminowych” ustępstw – i że równie łatwo może je odebrać. W tym samym czasie, kiedy internowani celebrowali własne święto, odbywała się ceremonia przejścia władzy w Zakładzie Karnym przez nowego komendanta.

Następnego dnia – w sobotę 14 sierpnia 1982 r. powtórzyła się sytuacja sprzed tygodnia. Komendant Pobłocki nie respektował sposobu widzeń z rodzinami uzgodnionego przez internowanych z jego poprzednikiem. Powołując się na więzienny regulamin zabronił widzeń na wolnym powietrzu, ograniczył je do godziny. Ponadto każdy internowany miał odtąd prawo spotkać się z bliskimi tylko raz w miesiącu.

Przed bramą ośrodka zaczęła się gromadzić grupa odwiedzających. W proteście przeciwko wstrzymaniu widzeń internowani urządzili „bango-bango” czyli głośno uderzali łyżkami w metalowe miski. Okazało się, że sprawdzona metoda tym razem nie zadziałała pomimo tego, że nowy komendant był cały czas w ośrodku. Nerwowość wzmagał fakt, że „tajemniczego” komendanta nikt z uwięzionych do tej pory nie widział na oczy. Mniej więcej po godzinie (ok. 11.00) „wychowawca” por. Edmund Młotkowski wezwał trzech przedstawicieli internowanych na rozmowę z komendantem. W skład spontanicznie wyłonionej delegacji weszli Andrzej Bober, Roman Jarmuszkiwicz i Włodzisław Przybyłko. W rozmowie, prócz Pobłockiego i Młotkowskiego, którzy powołując się na więzienny regulamin nie dopuszczali żadnych ustępstw, brał także udział przedstawiciel SB. Pół godziny później, gdy na zewnątrz nie wiadomo, co się dzieje, internowani wznowili „bango-bango” i zaczęli śpiewać pieśni. Wówczas wyszedł z budynku Andrzej Bober i poprosił o spokój, po czym wrócił do środka. Rozmowę kontynuowano. W pewnym momencie do pokoju komendanta wszedł ktoś, kto powiedział „gotowe”. Później okazało się, że oznaczało to przyjazd służby więziennej ze Sztumu.

Tymczasem na zewnątrz atmosfera się psuła. Za bramą ośrodka stanął około czterdziestoosobowy oddział Służby Więziennej ze Sztumu w pełnym rynsztunku – w hełmach, z pałkami, bronią i w mundurach moro. Niektórzy z funkcjonariuszy mieli na kaskach napis ZOMO, stąd internowa-



.....

ni sądzili, że mają do czynienia z tą formacją. Niewykluczone jednak, że ZOMO również ściągnięto do Kwidzyna, bowiem tego dnia w mieście obecne były uzbrojone oddziały, które zabezpieczały więzienie od zewnątrz. Do momentu wejścia na jego teren oddziałem dowodził por. Maciej Podolski, po przekroczeniu jego bramy prawdopodobnie zwierzchnictwo przejął szef ochrony kpt. Świątkowski, nawet wśród kolegów z więziennictwa cieszący się osobliwą „sławą” sadysty. W tym samym czasie część internowanych weszła na dach parterowego baraku (budynek gospodarczy), który przylegał do siatki odgradzającej teren od bramy, muru i budynku administracji. Po chwili niektórzy z nich zeszli z dachu na drugą stronę, wkraczając na teren „zakazany” dla więźniów – sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli.

Atak

Przy baraku: Władysław Kałuziński. Chwilę później został skatowany do nieprzytomności, choć dla nikogo nie stanowił zagrożenia

W tłumie internowanych, którzy pozostali po drugiej stronie bramy emocje zaczęły brać górę. Nieliczni z internowanych mówili o prowokacji i nawoływali do zachowania spokoju, ale nikt ich nie słuchał. Znalazł się ktoś, kto kombinerkami przeciął siatkę, przez którą na drugą stronę zaczęło przedzierać się coraz więcej internowanych. Około godz.





12.00 na „zakazanym” terenie naprzeciwko budynku administracyjnego, w którym zazwyczaj odbywały się widzenia, stało już kilkadziesiąt osób. Internowani zachowywali się spokojnie, śpiewali „Rotę”, „Pieśń konfederatów barskich”, pieśni religijne i skandowali „Wpuścić rodziny!” Do tego momentu była to pokojowa manifestacja.

Następnie do akcji wkroczyły oddziały porządkowe Służby Więziennej ze Sztumu, w żargonie więziennym nazywane „atandą”. Wpuszczono je do środka zamiast rodzin, które zostały zepchnięte sprzed więzienia i przeniosły się na pobliski wzgórek. Tam były legitymowane i odsyłane pod eskortą na dworzec kolejowy – pozbywano się w ten sposób świadków. Na terenie więzienia byli jeszcze odwiedzający, którzy pojawili się tam zanim rozpoczęto „bango-bango” i odbywali widzenie w sposób regulaminowy. Ponieważ bliscy nie chcieli dobrowolnie wyjść, przyjechała nyska MO na sygnale i milicjanci odebrali odwiedzającym dowody osobiste, a potem wyprowadzili ich z sali widzeń.

W tym samym czasie „atanda” przygotowywała się do akcji, uruchamiając motopompę strażacką, którą dysponuje każdy zakład karny. Włączono agregat prądotwórczy, rozwijano węże. Internowani, widząc, co się święci, rozpoczęli odwrót z „zakazanego” terenu, przechodząc z powrotem przez otwory w siatce. Innym udało się otworzyć bramę wewnętrzną pomiędzy budynkami administracyjnymi a barakami.

Akcja pacyfikacyjna rozpoczęła się od polewania wodą internowanych. Z prawej strony pod strumieniem wody: Adam Kozaczyński. Na kominie stoją Władysław Kałudziński i Włodzimierz Pagacz

Internowani próbowali się bronić przed strumieniami wody, przyciągając blaty od stołów do siatki, ale nie na wiele się to zdało. Z prawej strony: Mirosław Duszak

Następnie brama została zatrzaśnięta, żeby nie ułatwić uzbrojonomu oddziałowi wtargnięcia na teren baraków.

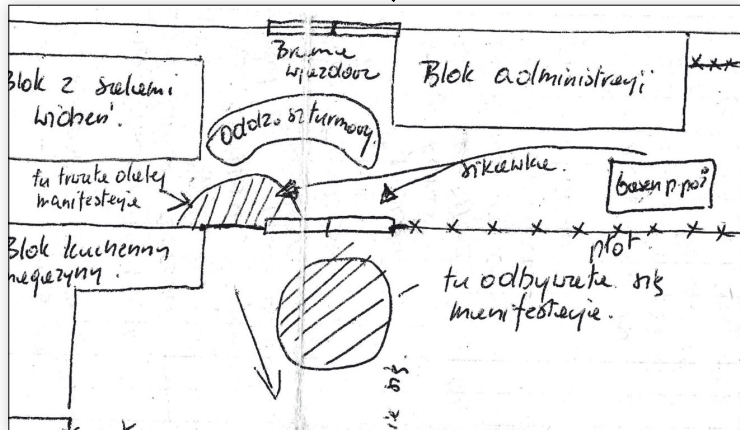
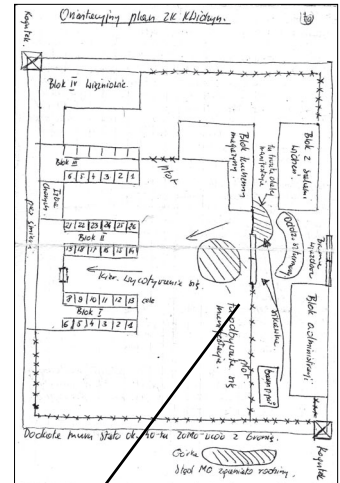
W pewnym momencie otworzono bramę więzienia, pod którą podjechał wóz strażacki. Komendant rejonowy MO z Kwidzyna kpt. Podlecki polecił komendantowi Straży Pożarnej Romanowi Gołuchowi wjechać na teren obozu pod pretekstem zagrożenia pożarowego. Okazało się, że żadnego zagrożenia nie ma, a wóz strażacki miał najpewniej zostać użyty do pacyfikacji internowanych. Gdy Gołuch zorientował się w sytuacji, odmówił wykonania polecenia milicjanta (który formalnie nie miał prawa mu rozkazywać). Brama została na powrót zamknięta. Komendant straży wkrótce utracił stanowisko, ale zyskał znacznie więcej – szacunek mieszkańców Kwidzyna oraz internowanych i ich rodzin.



Pacyfikacja

Kiedy uruchomiono więzienną motopompę, rozpoczęła się akcja pacyfikacyjna – zaczęto polewać internowanych. Pierwszą ofiarą padł człowiek, który pozostał po drugiej stronie siatki – kpt. Pobłocki skierował prosto na jego twarz strumień wody z odległości ok. 2 metrów, i dosłownie ściął go z nóg. Po chwili koledzy przeciągnęli ofiarę na swoją stronę. Internowani próbowali się bronić przed wodą, przyciągając blaty od stołów do siatki, ale nie na wiele się to zdało. W pewnym momencie zostali zepchnięci z placu do baraków. Jedną z najbardziej poszkodowanych osób był Władysław Kałudziński z Olsztyna, który nie zdążył zejść z dachu i został sprowadzony na ziemię przez strażników. Na placu został skatowany do nieprzytomności, choć dla nikogo nie stanowił zagrożenia. Pastwiono się nad nim nawet wówczas, gdy utracił przytomność. Karetką pogotowia został odwieziony do miejscowego szpitala. Nie sposób wymienić tu wszystkich poszkodowanych, ale do najwcześniejszych ofiar pacyfikacji należał także Andrzej Prieb z Piły, który dostał zawału serca – w tym samym dniu także został przetransportowany do szpitala.

W pewnym momencie, około godz. 13.00-13.30 – większość internowanych znalazła się w barakach, udało im się zabarykadować wspólne wejście do baraków II i III, niestety tylko na chwilę. Krata do baraku otwierała się na zewnątrz i nie stanowiła zabezpieczenia. Prowizoryczna barykada z biurka, krzeseł i innych przedmiotów została szybko sforsowana przez strażników. Pomogła im także motopompa, która lała do środka strumienie wody. Kiedy funkcjonariusze wdarli się do budynku, większość internowanych siedziała już w celach. Na tym powinna zakończyć się interwencja, o ile jej celem miało być przywrócenie porządku. Przebieg



Odręcznie sporządzony plan pacyfikacji obozu odosobnienia, przez internowanego Andrzeja Piesiaka. Obrazował dokładnie przebieg poszczególnych etapów całej akcji wymierzonej przeciwko internowanym

Z zestawienia sporządzonego przez internowanego Andrzeja Piesiaka już 3 września 1982 r., a więc zaledwie dwa tygodnie po pacyfikacji, wynika, że z ogólnej liczby 148 internowanych, pobito 79 osób (w bloku I – 28, w bloku II – 31, zaś w III – 20), z czego 40 osób ciężko, zaś 13 bardzo ciężko



późniejszych wydarzeń wskazuje, że chodziło o coś więcej – o zemstę.

Pacyfikacja baraków rozpoczęła się od bloku II w celi nr 14. Uzbrowieni po zęby funkcjonariusze wchodzili całymi grupami do środka. Zaczęło się od nakazu zderzenia plakatu z napisem „Solidarność” i zdrapania w ciągu 10 minut napisów ze ścian. Następnie była „rewizja” polegająca na totalnym demolowaniu wszystkiego. Szczególnie złośliwie traktowano rzeczy osobiste internowanych pochodzące z darów – mieszano cukier z proszkiem do prania, darto fotografie najbliższych. Przedstawiciele prawa i sprawiedliwości przywłaszczali sobie także niektóre przedmioty osobiste więźniów i wyszli, dając im czas na usunięcie symboli solidarnościowych. Po kilkunastu minutach powrócili i zaczęli wyciągać internowanych na korytarz, gdzie urządzono im „ścieżkę zdrowia” polegającą na tym, że przez szpaler kilkudziesięciu funkcjonariuszy przepędzano internowanych i bito ich, celując w głowę i klatkę piersiową. Akcja była bardzo perfidnie zorganizowana – na podłodze rozbito szklaną butelkę z pastą do podłogi. Internowali upadali, biegnąc po tej osobiwej ślizgawce (niektórzy boso!), przez co zbierali jeszcze większe razy od rozjuszonych strażników.

Scenariusz zastosowany w celi nr 14, powtórzył się w celi 23 i 25, które ucierpiały najbardziej. Więźniów na przemian przepędzano „ścieżką zdrowia”, umieszczano w świetlicy, wyciągano z niej na korytarz i zapędzano do cel, które... były zamknięte. Tam padały kolejne razy pałką po głowie i karku. Warto ponownie oddać głos komendantowi Straży Pożarnej R. Gołuchowi, który był świadkiem tej jatki: (...) postanowiłem wejść do środka pawilonu, aby zobaczyć, jak rzeczywiście wygląda pacyfikacja, której odgłosy dochodziły z wnętrza pawilonu.

Wnętrze pawilonu – szczególnie korytarz przy wejściu – było zdemolowane, porozrzucone meble, pozrywane plakaty i inne przedmioty wyposażenia, wszystko zalane wodą. W korytarzu prowadzącym do cel znajdowała się grupa klawiszy, którzy otwierali cele i wpadali do wnętrza. Słychać było odgłosy bicia, krzyki, co pewien czas któregoś spośród internowanych wyciągano na korytarz i dalej bito (...)



Klawisze sprawiali wrażenie ludzi będących w szczególnym stanie psychicznym, połączenie euforii i zdziczenia, jeden podszedł do nas [tj. Gołucha i innego strażaka – TŻP] i wymachując pałką krzyczał: „No i co?!”. Ich zachowanie było dziwne i potencjalnie niebezpieczne, oni pewno byli pod wpływem alkoholu, a dodatkowo do służby więziennej rekrutowano prymitywnych osobników, więc zachęty do bicia nie były potrzebne.

Po spacyfikowaniu bloku II uzbrojony oddział przeniósł się na blok I – była godzina 13.30 lub 14.00. Tutaj bijący podzielili się na mniejsze, kilkunastoosobowe grupy, które pod dowództwem oficerów wchodziły po kilka razy do cel, bijąc i upokarzając internowanych. Edward Waszczuk, funkcjonariusz z Zakładu Karnego w Kwidzynie, biorący udział w pacyfikacji, stwierdził po latach: Nie chcę się usprawiedliwiać, ale miałem wrażenie, że gorliwsi byli miejscowi funkcjonariusze z Kwidzyna. Oni mieli pewnie jakieś stare porachunki z internowanymi. Spostrzeżenie o „starych porachunkach” może być słuszne. Przypuszczenie to potwierdza relacja internowanego Mieczysława Mazurka, który przybywszy do Kwidzyna pod koniec lipca 1982 r. zaobserwował, że (...) internowani obrzucali tych potulnych strażników wulgarnymi słowami, czy nawet tromtadrackimi pogrózkami.

Podana ilość 40 osób pobitych ciężko jest wielkością przybliżoną – pisał A. Piesiak – i prawdopodobnie nie ujmuje wszystkich, gdyż ze względu na obrażenia głowy i nerek spodziewać się należy zaburzeń zdrowotnych u większej ilości internowanych (spośród 79 pobitych). Niewątpliwie do ofiar zaliczyć należy te wszystkie przypadki rozstrojów nerwowych i zaburzeń psychicznych, które ujawniły się i jeszcze się ujawniają. W środku: Tadeusz Mikułan, z prawej: Stanisław Romański

Nie rozumiałem, dlaczego ci miejscowi chłopoklawisze – jak o nich mówiono – nie reagowali na żadne, nawet najobrzydliwsze uwagi. Nie usprawiedliwiam bynajmniej bestialstwa strażników, tylko próbuję dociec psychologicznego podłoża tego zjawiska. Opinia Mazurka stawia w niezbyt korzystnym świetle niektórych internowanych, ale warto pamiętać, że w każdej grupie złożonej z kilkudziesięciu osób wywodzących się z rozmaitych środowisk, zawsze znajdują się osoby o zróżnicowanym poziomie kultury osobistej. Nie można także wykluczyć, że obrażanie strażników było elementem prowokacji. W środowisku Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża najbardziej „odważnym” opozycjonistą, który ku zdumieniu kolegów, nie wahał się uderzyć milicjanta, był Edwin Myszk. Dopiero po dłuższym czasie okazało się, że był on etatowym pracownikiem SB.

Bilans

Szczególną brutalnością wśród bijących wyróżnili się: z ZK Kwidzyn – plutonowi: Kegel, Makowski i sierż. Popławski (pseudonim „Bardota”). Z oficerów, którzy dowodzili akcją, najbardziej brutalni byli: „wychowawca” por. E. Młotkowski, por. Jurkiewicz i szef ochrony w ZK Kwidzyn kpt. Świątkowski. Większość bijących pochodziła jednak z ZK w Sztumie. Byli także funkcjo-

nariusze z ZK w Iławie i Elblągu a nawet milicjant z drogówki (por. Jabłoński, por. Maciej Podolak, por. Piotrowski).

W licznych opisach bestialstw, których dopuszczono się tego dnia, duże wrażenie robi pobicie niespełna 19-letniego ucznia liceum z Zamościa Radosława Sarnickiego, który (...) został na odlew uderzony w głowę tak, że 70 centymetrowa pałka owinęła mu się wkoło głowy. Padł nieprzypadkowy na ziemię. Ofiarami szczególnej wściekłości strażników podczas „krwawej soboty” padli trzej emisariusze internowanych wydelegowani do porannych rozmów z komendantem. Pobity został także Adam



Kozaczyński z Tomaszowa Lubelskiego, który jeszcze na placu nawoływał kolegów by nie dali się sprowokować i ponieść emocjom. W jednej z cel pobito internowanych, którzy klęcząc odmawiali różaniec. Bito także osoby nieprzytomne (A. Goławski), które już wcześniej doznały obrażeń, osoby, które miały problem z poruszaniem się, internowanych, którzy wzywali pomocy lekarskiej dla siebie lub kolegów. Bicie zakończyło się ok. godz. 18.00. Mniej więcej dwie godziny wcześniej Ośrodek Odosobnienia opuścili funkcjonariusze z ZK w Sztumie. Nie był to jednak koniec „atrakcji” – przez całą noc cele były nawiedzane przez grupy uzbrojonych strażników, którzy robili regularny „kipisz”, niszcząc przy okazji wszystko, co znalazło się w zasięgu ich wzroku. Przy okazji internowanym ubliżano w niewybredny sposób (te pierdolone profesory i docenty), wyprowadzano ich z celi, robiono rewizję osobistą i rozbierano do naga w świetlicy. Była to kolejna okazja do poszturchiwań, uderzeń i upokorzeń.

W niedzielę rano, 15 sierpnia 1982 r. przez więzienny radiowęzeł ogłoszony został komunikat znoszący dotychczasowe swobody. Odtąd cele miały być zamknięte, kąpiel dostępna tylko raz w tygodniu, internowani zostali też zobowiązani do wstawania na poranne apele. Jednak już od początku okazało się, że nawet władze więzienia nie przestrzegają tego regulaminu. Internowany Adam Golik zanotował tego dnia: Atmosfera grozy. Brak Mszy św., widzeń i jakichkolwiek kontaktów. (...) Na prośbę o lekarza do celi nr 8 przybyła atanda, pomimo, że Radek Sarnicki jest w bardzo ciężkim stanie. W poniedziałek internowani rozpoczęli głodówkę, choć z tej formy protestu wyłamał się blok I. Część osób uważała, że sprawa pobicia stała się dość głośna i nie wolno narażać dodatkowo własnego zdrowia. Od samego początku dostęp do pomocy medycznej był bardzo ograniczony – pomoc przychodziła wolno i nie do wszystkich potrzebujących. Część lekarzy z kwidzyńskiego pogotowia i szpitala zachowywała się tak, jakby była dyspozycyjna wobec władz więziennych i milicyjnych. Nawet bardzo ciężko pobici nie byli przyjmowani „z braku miejsc” lub odsyłano ich po udzieleniu doraźnej pomocy. Chodziło niewątpliwie o zaniżenia statystyk i zmianę skali pogromu w oficjalnej dokumentacji.

Tekst oświadczenia podpisanego przez przystępujących do głodówki protestacyjnej był następujący: „Ministerstwo Sprawiedliwości w Warszawie

Oświadczam, że w dn.

15.08.1982 r. przystępuję do głodówki protestacyjnej. W ten sposób wyrażam stanowczy protest przeciwko bestialskiemu i sadystycznemu pobiciu mnie i moich kolegów internowanych w dn.

14.08.82 r. w Ośrodku Odosobnienia dla Internowanych w Kwidzynie. Pobicia dokonali funkcjonariusze uzbrojeni w tarcze, pałki, maski i hełmy. Użycie środków przymusu było nieuzasadnione, gdyż internowani zachowywali się biernie i przebywali w swoich celach. Stosowano wymyślne metody bicia, znęcano się nad ludźmi, kopano leżących, bito po głowach i stosowano tzw. „ścieżki zdrowia”. Domagam się przybycia przedstawiciela Ministra Sprawiedliwości, przeprowadzenia śledztwa i wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do winnych zająć.

Do wiadomości:

– Episkopat Polski, Warszawa ul. Miodowa 1

– Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Warszawa ul. Mokotowska 14”.

Echa zdarzeń

Niedługo po procesie internowanych w Elblągu, w drugim obiegu pojawiła się ulotka z opisem zajęć w kwidzyńskim Zakładzie Karnym oraz przebiegiem postępowania procesowego. Ciekawostką jest fakt, iż zawierała także nazwiska oraz adresy zamieszkania osób „szczególnie wyróżniających się” podczas pacyfikacji. Wymienieni zostali także lekarze i pielęgniarki, którzy odmawiali udzielenia pomocy poszkodowanym

Z powodu nieoczekiwanego zbiegu okoliczności, we wtorek 17 sierpnia do ośrodka przybyła ekipa lekarzy z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, która była zaplanowana już cztery tygodnie wcześniej. Władze więzienia przedstawiły lekarzom swoją wersję sytuacji: wg nich w więzieniu doszło do buntu, internowani zaatakowali strażników i zamierzali podpalić cały ośrodek. Międzynarodowi obserwatorzy raczej nie uwierzyli w tę bajkę, tym bardziej, że jeden z nich mówił po polsku. Od tego dnia w więzieniu nieco zelżał rygor, internowanym pozwolono na wychodzenie z cel, ale tylko na korytarz, w obrębie poszczególnych bloków. Można przypuszczać, że także dzięki wizycie lekarzy z MCK „sprawa kwidzyńska” stała się głośna w świecie. W czwartek (19 sierpnia) w dzienniku „New York Times” ukazał się artykuł Haliny M. Stieglitz „Brutality in Poland”, który informował m.in. o pobiciu internowanych. W tym samym numerze pisma ukazał się artykuł warszawskiego korespondenta „NYT” Johna Darntona „60 Poles said to be beaten in prison by RIOT Police”, który bardziej szczegółowo informował o sprawie. Już wkrótce – za sprawą niezależnych rozgłośni radiowych – sprawa stała się głośna w świecie. Oczywiście władze PRL, z rzecznikiem prasowym rządu Jerzym Urbanem na czele, zaprzeczyły faktycznej wersji wydarzeń.

Już pod koniec sierpnia władze podjęły kroki zmierzające do zatuszowania faktycznego przebiegu wydarzeń. Postępowanie dowodowe w tej sprawie prowadzone przez

HANIEBNY PROCES W ELBLĄGU

w wyroku w procesie internowanych w Kwidzynie, jaki odbywał się przed
wójdzkim w Elblągu, ul. Trybunalska 25, jednym z najwstydlivszych powojennych
politycznych. ZYGMUNT GOŁAWSKI - rolnik z Siedleckiego, MIROSŁAW DUSZAK - pra-
RUSO" w Elblągu, ADAM KOZACZYNSKI - przew. oddziału Reg. Środk. Wschodniego w
Lubelskim - skazani na 2 lata więzienia, ANDRZEJ BOBER - viceprzew.
o-Warmińskiego /Olsztyn/ - 1,5 roku więzienia, WŁADYSŁAW KAŁUDZIŃSKI - prac.
w Olsztynie - 1 rok więzienia, Tylko 19-letni uczeń IV klasy LO w Zamościu
ARNICKI dostał wyrok w zawieszeniu, ponieważ do dziś nie może chodzić bez kulek, co jest
Siedlec został wyłączone, ponieważ do dziś nie może chodzić bez kulek, co jest
pobicia. Oskarżenia zostali do czasu uprawomocnienia się wyroku wypuszczeni
olność.

r. internowani w Kwidzynie głośno zaprotestowali przeciwko niedopuszczeniu
do rodzin przybyłych z często bardzo oddalonych miejsc
idzenia. Rozpoczęła się wówczas bez uprzedzenia
więziennej wspartej oddziałami specjalnymi
przez nowego komendanta
w obozie pobliżu

prokuraturę wojskową w Elblągu było parodią, podobnie jak nadzór nad nim sprawowany przez przedstawiciela Prokuratury Generalnej w Warszawie. W dniu 6 września z więzienia wywieziono ośmiu najmocniej pobitych – już wkrótce okazało się, że nie zostali zwolnieni, tylko przewiezieni do Aresztu Śledczego w Elblągu, gdzie przebywali w różnych celach do 23 maja 1983 r. W tym samym dniu Sąd Wojewódzki w Elblągu (sygnatura sprawy II K 4/83) skazał Zygmunta Gołowskiego, Andrzeja Bobera, Władysława Kałudzińskiego, Adama Kozaczyńskiego i Mirosława Duszaka... za przestępstwo dopuszczenia się czynnej napaści na funkcjonariuszy Służby Więziennej podczas zbiorowego wystąpienia internowanych w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie w dniu 14 sierpnia 1982 r. Ponadto Andrzej Bober został skazany za znieważenie funkcjonariuszy Służby Więziennej w związku z pełnieniem przez nich obowiązków służbowych. Wszyscy oskarżeni zostali skazani na kary pozbawienia wolności i grzywny. W ten sposób próbowano z ofiar zrobić przestępców.

Śledztwo przeciwko internowanym prowadziła Prokuratura Wojewódzka w Elblągu, oskarżał prokurator Matuszewski, drugim oskarżycielem – wojskowym – był prokurator Żaczek z Prokuratury Wojskowej w Elblągu. W czasie śledztwa W. Kałudziński otrzymał – jak sam to określił – „kupiecką” propozycję odwołania zeznań przeciwko funkcjonariuszom Straży Więziennej w zamian za umorzenie postępowania przeciwko niemu. Nie można wykluczyć, że tego rodzaju propozycję przedstawiano wszystkim oskarżonym, wiadomo bowiem, że dwie osoby (Włodzimierz Przybyłko i Stanisław Żyglicki) z niej skorzystały. Samo śledztwo prowadzone przez sędziego Wierzbickiego, który nie dopuszczał dowodów składanych przez obronę, krzyczał na oskarżonych i ich obrońców oraz nieustannie kontaktował się z SB, monitorującą przebieg procesu z pomieszczenia położonego piętro wyżej za pomocą podsłuchu, trudno nazwać inaczej niż farsą. Skazani w tym procesie złożyli odwołania do sądu II instancji, ale Sąd Wojewódzki w Elblągu wydał orzeczenie o umorzeniu postępowania na podstawie amnestii. Kolejne odwołania miały ten sam skutek. Dopiero na skutek rewizji nadzwyczajnej

pierwsza strona aktu oskarżenia Zygmunta Goławskiego, Andrzeja Bobera, Władysława Kałudzińskiego, Adama Kozaczyńskiego i Mirosława Duszaka. Wszyscy oskarżeni zostali skazani na kary pozbawienia wolności i grzywny. W ten sposób próbowano z ofiar zrobić przestępców

czajnej w latach 1989-1990 Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej Polskiej uchylił haniebnym wyrok i uniewinnił skazanych.

W środowisku internowanych z Kwidzyna do dziś toczy się żywa dyskusja, czy wydarzenia „krwawej soboty” z 14 sierpnia 1982 r. były prowokacją. Są istotne argumenty przemawiające za taką tezą. Krzysztof Stasiewski przytoczył w swojej relacji rozmowę z kolegą z internowania, Januszem Augusiakiem (z Włocławka), który w przeddzień pacyfikacji wyszedł na przepustkę: jeden z wychowawców, por. Kopowski, który w piątek odchodził na urlop (wtedy Augusiak szedł na przepustkę) powiedział, że teraz jest już nowy szef, że oni teraz wreszcie zrobią z nami porządek, że nas „zetrą na pył”. Więc oni już w piątek wiedzieli, co się będzie działo w sobotę (...). Niejasna jest także kwestia pożaru, który

usiłowano wywołać w Ośrodku Odosobnienia – przecież Straż Pożarną wezwano do pożaru ZANIM pojawił się ogień. Nieudana próba wywołania pożaru poprzez podpalenie materaca była dziełem Janusza Rodziewicza (z Jeleniej Góry), który już 28 sierpnia, z opinią prokuratora, został zwolniony z internowania (przywieziony został do Kwidzyna 02 sierpnia z Łowicza!). Jedną z najbardziej agresywnych osób, która rzucała w funkcjonariuszy taboretami i butelkami, był Włodzimierz Pagacz – syn I sekretarza Wydziału Kontroli Partyjnej w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Olsztynie. Pomimo rozpoznania go na fotografiach przez świadków, zarzuty dotyczące jego osoby przedstawiono Kałudzińskiemu, a Pagacza zwolniono. Nie da się jednak wykluczyć, że zwolnienie to było rezultatem partyjnego nepotyzmu, a nie prowokacji. Na „kupie-

Województwo pomorskie
84-300 Elbląg
Belwa Zygmunta Goławskiego 13

Elbląg, dnia 25 listopada 1982 r.

Da 19/82

K R Y S T

A K T O S K A R Ż E N I A

przeciwko

1. Adamowi Tomaszowi KOZACZYŃSKIEMU,
 2. Władysławowi KAŁUZIŃSKIEMU,
 3. Mirosławowi DUSZAKOWI,
 4. Andrzejowi Witoldowi BOBEROWI,
 5. Zygmuntowi Wiesławowi GOŁAWSKIEMU,
 6. Andrzejowi Franciszkowi GOŁAWSKIEMU,
- osk. z art. 46 ust. 6 dekrety z dnia 12.12.1981 r o stanie wojennym /Dz.U. nr 29, poz. 134/ w zw. z art. 234 § 1 i art. 10 § 2 kk, a odnośnie Andrzeja Bobera ponadto z art.236kk.

Dr. W. 9182

O s k a r ż a m i :

1. Adama Tomasza KOZACZYŃSKIEGO, syna Jana i Anieli z d. Romaniczki, ur. 1 listopada 1951 r w Podnęczach, zam. Tomaszów Lub. ul. M.C. Skłodowskiej 48 A m.7, pochodzenia społecznego chłopskiego, obywatelstwa i narodowości polskiej, o wykształceniu zasadniczym zawodowym, żonatego, posiadającego troje dzieci w wieku od 6 miesięcy do 7 lat, przewodniczącego Oddziału Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego byłego NSZZ „Solidarność”, sądownie nie karanego,
- / tymczasowo aresztowanego od dnia 6 września 1982 r w tym dniu zatrzymanego, przebywającego w Zakładzie Karnym w Elblągu - K 273, 274/,

o to, że:

- I. w dniu 14 sierpnia 1982 r w Kwidzynie w celu przeprowadzenia akcji protestacyjnej wziął udział w zbiorowym wystąpieniu internowanych w miejscowym Ośrodku Odosobnienia, podczas którego depuścił

cką” propozycję prokuratury poszli wspomniani wcześniej W. Przybyłko z Zielonej Góry i S. Żyglicki z Chodzieży, ale i tu tezę o prowokacji można podważyć – nie można przecież wykluczyć, że internowani wykazali zwyczajną słabość charakteru i w obawie przed gorszymi represjami poszli na „układ” odwołując swoje zeznania. Tezę o prowokacji zdaje się potwierdzać otwarcie zewnętrznej bramy obozu w czasie pierwszej fazy pacyfikacji – gdyby internowani rzucili się do ucieczki, strażnicy mieliby prawo użyć broni z ostrą amunicją dla stłumienia



buntu i trudno wątpić, że skorzystaliby ze swoich uprawnień. Warto jednak pamiętać, że przynajmniej w jednym wypadku brama została otwarta w konkretnym celu – wypuszczenia wozu strażackiego. Dopiero odmowa wjazdu przez komendanta Gołucha spowodowała, że bramę zamknięto. Warto przytoczyć opinię W. Kałudzińskiego, którą przedstawił przed prokuratorem IPN 30 marca 2003 r., dotyczącą wydarzeń z sierpnia 1982 r. i procesu, który później nastąpił: *W tamtym okresie nie było możliwe całkowite wyjaśnienie tej sprawy, a my nie chcieliśmy przedstawiać w niekorzystnym świetle środowiska osób internowanych, wskazując, że kilku z nich być może podjęło współpracę i wzięło udział w prowokacji. Nie posiadaliśmy i do dzisiaj nie posiadamy takich dowodów, które mogłyby o tym przesądzić. Wątpliwości pozostają więc nierozstrzygnięte.*

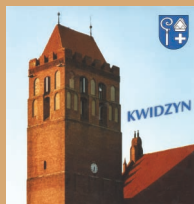
Istnieją różne opinie pośród świadków i uczestników wydarzeń z 14 sierpnia 1982 r., kto dowodził akcją bestialskiej pacyfikacji internowanych. Były komendant Straży Pożarnej z Kwidzyna Roman Gołuch wskazał na komendanta MO kpt. Podleckiego, ale nie ulega wątpliwości, że pełną odpowiedzialność za sposób, w jaki potraktowano bezbronných internowanych, ponosi komendant

.....
Winni

Brama wjazdowa do Zakładu
Karnego w Kwidzynie. Zdjęcie
współczesne

Ośrodka Odosobnienia kpt. Juliusz Pobłocki. Skala całej operacji oraz wielkość uruchomionych sił „porządkowych” ściągniętych z zewnątrz, wskazują jednoznacznie, że nie mógł on działać na własną rękę tylko za zgodą przełożonych. Sprawa kwidzyńska nie jest więc jedynie przejawem lokalnej samowoli, tylko kładzie się cieniem na historii całego systemu penitencjarnego w PRL. Szczególną wściekłość funkcjonariuszy więziennych budziło porównywanie ich do gestapo, ale każdy, kto zetknął się z relacjami Pomorzan więzionych w KL Stutthof czy w centrali gdańskiego gestapo na Neugarten 27, może się przekonać, że metody pracy „funkcjonariuszy porządku” były takie same. Jedyne, co odróżniało kwidzyńskich, sztumskich i elbląskich oprawców od gestapowców to język – obelgi pod adresem internowanych wykrzykiwali po polsku.

KWIDZYŃSKIE CENTRUM KULTURY POLECA:



„Kwidzyn. Spacer po mieście”, Zdzisław Walter. Kwidzyn 2005.
Album z kolorowymi zdjęciami, prezentującymi obecny wygląd miasta.
Autor – były mieszkaniec Kwidzyna – proponuje spacer ulicami miasta, pokazując wiele zakątków i szczegółów, które zauważyć łatwiej z perspektywy osoby odwiedzającej.



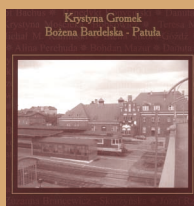
„Kwidzyn. Dzieje miasta”, Tom 1-2, pod red. K. Mikulskiego i J. Liguz, Kwidzyn 2004.

Wydawnictwo dwutomowe, w sprzedaży w jednym komplecie.
Obejmuje dzieje Kwidzyna od czasów najdawniejszych po 1990 rok.
W każdym tomie ilustracje.



„Posłuchaj o swoim mieście”, Teksty z historii Kwidzyna czytają znani polscy aktorzy, Kwidzyn 2005.

Wydawnictwo płytowe na dwóch krążkach CD. Przygotowany materiał czytają aktorzy: Krzysztof Kołbasiuk i Jacek Borcuch, Robert Gonera, Janusz Zakrzewski oraz Marcin Bosak (znani z serialu „M jak Miłość”).



„Kwidzynianie... ptakom podobni”, K. Gromek, B. Bardelska – Patuła, Kwidzyn 2006.

Zbiór wspomnień byłych mieszkańców Kwidzyna. Książka dedykowana wszystkim, którzy kiedykolwiek mieszkali w tym mieście, mieszkają obecnie i tym, którzy w przyszłości zostaną mieszkańcami Kwidzyna.



„Krople Historii”

Wydawnictwo dotyczące starszych i nowszych dziejów Kwidzyna w formie zeszytów – kompendium wiedzy dla zainteresowanych miastem. Aktualne oraz archiwalne numery wydawnictwa. Do pierwszego zeszytu segregator dla kolekcjonerów gratis. Ukazały się już zeszyty: „Kwidzyn – zapomniana stolica”, „Dzieje Skweru Komendantów”, „Podkwidzyńskie mosty wiślane”, „Miasta partnerskie Kwidzyna”, „Ulice Kwidzyna”, „Polskie Gimnazjum w Kwidzynie”.

Wszystkie wydawnictwa oraz numery archiwalne „Kropli Historii” kupić można w Kwidzyńskim Centrum Kultury: Pokoje Gościnne WWW, ul. 11 Listopada 13 (budynek dawnego CKJ); tel. (55) 261 1449, Kasa biletowa kinoteatru kwidzyńskiego, ul. Katedralna 18; tel. (55) 2792008 lub w salonach Empik.

Szczegółowe informacje można uzyskać na stronie: www.regionalna.ckj.edu.pl, www.kck.ckj.edu.pl

Zapraszamy osoby chętne do współpracy przy redagowaniu wydawnictwa „Krople Historii”. Kwidzyńskie Centrum Kultury, Pracownia Regionalna, ul. 11 Listopada 13, pokój 28 B lub drogą elektroniczną: pracowniaregionalna@ckj.edu.pl